

Walki ludu Irlandii

Sean O'Casey: „Czerwone róże dla mnie“, przekł.: Cecylia Wojewoda, piosenek: Włodzimierz Lewik. Teatr Dramatyczny m. Warszawy. Reżys. A. Bardin. Scenogr. Ewa Starowieyska. Muzyka: T. Baird.

O'CASEY pisarz irlandzki, zaangażowany ideowo po stronie skrajnej lewicy, uznany jako znakomity autor dramatyczny na całym świecie, naszej publiczności jest stosunkowo mało znany. Jedynie z granej przed kilkoma laty jednej z wcześniejszych jego sztuk „Cień bohatera“ (pisanej w roku 1923).

Ten dzisiaj przeszło 84-letni autor ma za sobą długi szereg sztuk, a w każdej z nich dźwięczą echa walk klasowych i walk wyzwoleniczo-narodowościowych ludu irlandzkiego oraz złączone z ruchem narodowościowym w Irlandii antagonizmy katolicko-protestanckie.

W pokazanym nam obecnie dramacie „Czerwone róże dla mnie“, napisanej w roku 1947, odnaleźć możemy te wszystkie elementy, wzbogacone jeszcze o konflikty pomiędzy światopoglądem materialistycznym a wierzeniami mistycznych przesądów. Akcja sztuki rozgrywa się w czasie wielkiego strajku robotniczego w Dublinie (strajk taki miał tam miejsce w roku 1913), a bohaterem jej jest młody robotnik Breydon, samouk i entuzjasta nowego porządku społecznego.

Forma sztuki jest, jak zresztą i innych sztuk O'Casey, złożona z dialogu oraz gęsto wplatanych w dialog pieśni i piosenek. Na dzisiejszego widza robi niewątpliwie wrażenie nieco staroświeckiej, naiwnej, a nawet chwilami wpadającej w melodramat. Naiwny jest zwłaszcza sposób, w jaki najbardziej słuszne treści wpajane są w widza.

Na scenie Teatru Dramatycznego ten brak nowoczesności rekompensowany jest wręcz znakomitą grą aktorów. Ich gra pod batutą reżysera Bardiniego umiała wydobyc z sztuki tkwiącą w niej głęboko poezję i liryzm i kazała zapominać o pewnych dłużyznach dialogu.

Urzuliśmy więc nową piękną kreację Jana Swiderskiego, który stworzył charakterystyczną postać starego Irlandczyka Brennana, dziwaka, bogacza o wyglądzie nędzarza, zaprzątłego jedynie lekciem o los uciulanych przez siebie pieniądze. Swiderski uczynił z niego postać, przypominającą figury z komedii Bernarda Shawa, i nieodparcie nasuwała się myśl, jak znakomicie aktor ten grałby słynną postać ojca Elżwy z „Pigmalliona“ Doolittle'a. Każde zjawienie się Swiderskiego na scenie budziło żywe zainteresowanie publiczności.

Głównym bohaterem sztuki, młodym Breydonem, tym, przez którego walczący autor ukazuje konieczność czynnej postawy w życiu, był Józef Duriasz. W piękny i prosty sposób ukazał zarówno walkę ideową młodego robotnika, jak jego gorące przywiązanie do matki i miłość do uroczej, choć z innego świata pochodzącej, Sheili.

Ryszarda Hanin w roli cichej, ale nie schodzącej z drogi obowiązku pani Breydon z poświęceniem dodała sobie pewną ilość lat i bardzo ładnie pokazała wszystkie strony tej roli, zwłaszcza czułość dla ukochanego syna. W roli Sheili wystąpiła śliczna Ewa Wawrzon, miała parę bardzo udanych scen, choć chwilami słowa jej nie docierały do publiczności. Mówiła zbyt cicho. Świetną sylwetkę historycznej dewotki stworzyła Wanda Łuczycka w roli jednej z sąsiadek Breydonów. Towarzyszyły jej w pobożnych śpiewach i historycznych wystąpieniach Helena Bystrzanowska i Barbara Klimkiewicz.

W niewielkiej roli kościelnego sabyśnał swym znakomitym talentem charakterystycznym Aleksander Dzwonkowski.

Piękną postać Pastora, przez którego usta O'Casey przekazuje swój głęboki humanizm, grał z umiarem i spokojem Edmund Fetting. Żarliwym materialistą, pragnącym przy pomocy filozoficznych ksiązek otworzyć oczy pogrążonym w przesądach ludziom był Lechosław Herz, który potraktował tę rolę z domieszką groteski. Józef Para grał inspektora policji. Z licznych ról epizodycznych każda znalazła właściwego odtwórcę. Reżyser dał też sobie świetnie radę z scenami zbiorowymi, w których występowała tłum.

Przekładu Cecylii Wojewody słucha się doskonale, a tekst piosenek przełożony przez nieodżałowanego Włodzimierza Lewika rozbrzmiewa prawdziwą poezją.

Zarówno wewnątrz, jak zwłaszcza widok spod mostu Ewy Starowieyskiej zespalały się z ponurym nastrojem akcji sztuki.